

POŻEGNANIA

Długopis z latarką



Jerzy Płażewski (1924-2015)

ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Kilka lat temu w towarzystwie pana Jerzego Płażewskiego jechałem na festiwal do Karlowych Warów. *To będzie mój pierwszy raz na tym festiwalu, bardzo jestem ciekawy* – pochwaliłem się panu Jerzemu. *Mój pierwszy raz był trochę wcześniej: w 1954 roku – usłyszałem. Był synonimem krytyka, tak jak Wajda jest synonimem reżysera* – pisał w „Gazecie Wyborczej” Tadeusz Sobolewski. *Ten starszy pan po prostu zawsze był. Wierny kinu, wierny swojemu zawodowi, przekonany, że sztuka może zmieniać świat na lepszy* – wspominała Barbara Hollender.

Miał 91 lat. Był świadkiem epoki, a nawet kilku epok, urodził się jeszcze w erze kina niemego. Przez 75 lat aktywnego uprawiania profesji krytyka, co jest osiągnię-

ciem wręcz olimpijskim, towarzyszył kolejnym rewolucjom i ewolucjom X Muzy. Książki jego autorstwa – *Język filmu*, *Historia filmu francuskiego* i przede wszystkim wielokrotnie wznawiana *Historia kina dla każdego* – do dzisiaj stanowią jedno z podstawowych źródeł wiedzy o filmie nie tylko dla europejskich kinomanów. Niejeden raz, w różnych częściach świata, na festiwalach w Montrealu czy w Skopje, kiedy ujawniałem, że jestem krytykiem filmowym z Polski, słyszałem często: *A, krytyk z Polski. „Historia kina”, Płażewsky?* Tak, Płażewski – i wszystko wiadomo.

Był korespondentem, jurorem, przyjacielem wielu międzynarodowych imprez. Na festiwalu w Cannes Jerzego Płażewskiego traktowano niemal jak instytucję. Był rekordzistą. Po raz pierwszy pojawił się na tym festiwalu w 1956 r., kilka lat temu otrzymał od organizatorów specjalny honorowy medal. Można było go spotkać na największych światowych imprezach, w San Sebastián, Karlowych Warach, Berlinie, Moskwie, Mannheim, Krakowie, Locarno czy Cottbus, ale także na małych, prowincjonalnych festiwalach i przeglądach. Często przyjeżdżał z żoną, panią Magdaleną Płażewską. Tworzyli malowniczą parę. Zawsze, wszędzie razem.

Kochał nie tylko festiwale, również tak zwane pokazy prasowe organizowane przez dystrybutorów. Chciał być na bieżąco, czekał na nowe doznania. *Krytyk powinien inwestować w swój stan wiedzy* – mówił w wieku 90 lat, w jednym z ostatnich wywiadów. Istotnie, nigdy nie znudził się kinem – sylwetka Jerzego Płażewskiego zapisującego swoje wrażenia na żywo, podczas projekcji, charakterystycznym długopisem z latarką (*to jest ołówceczek, który jest na wyposażeniu niemieckiej policji, do pisania raportów po ciemku* – opowiadał), a następnie charakterystyczny obrazek, kiedy po wyjściu z Kinoteki lub z Muranowa, lekko pochylony, w eleganckim, szarym prochowcu, zmierzał samotnie w nieznanym kierunku, to dla kilku pokoleń dziennikarzy swego rodzaju symbol. Tak wygląda krytyk filmowy.

Jakim był krytykiem? – pytał Tadeusz Sobolewski. – *Była to krytyka nie podszycia żadną ideologią, radykalizmem, stronniczością czy radością z czyjejs kłęski. Potrafił być bezwzględny, ale zarazem otwarty na wszelkie ekstrawagancje. Andrzej Kołodyński, redaktor naczelny „Kina”, podkreślał: Jego książki stanowiły intelektualną bazę, wymagały nieustannych odniesień. Trudno też było nie doceniać jego pozycji międzynarodowej, tego autorytetu, jakim cieszył się jako polski krytyk wśród zagranicznych kolegów.*

Jerzy Płażewski twierdził, że lubi pisać o filmach, w których zauważył coś, czego innym nie udało się dostrzec, albo o tytułach nieudanych, ale na swój sposób ciekawych, intrygujących. *Obejrzałem dużo więcej niż 13 500 filmów. Ale na chłam szkoda mi czasu* – mówił w rozmowie z Jędrzejem Słodkowskim. W tej samej rozmowie przyznawał: *Jedyny koszmar senny, jaki mam, to taki, że śni mi się, że nie mam nic do roboty.* Jako krytyk filmowy nie był na pewno lingwistą bawiącym się formą literacką. W profesji recenzenta obce mu były bon moty, stronił od poetyckiej metaforyki czy felietonowej nowomowy. Był bardziej konkretny, precyzyjny i taktowny niż błyskotliwy. Dystansował się również od zapisu akademickiego. Był doktorem filozofii, ale w jego tekstach nie znajdziemy przesadnych predylekcji w tym kierunku. Od statusu mentora-intelektualisty wolał epitet wyrozumiałego przewodnika uczącego nas kina, tłumaczącego sensy.

Jerzy Płażewski naprawdę przez całe zawodowe życie pisał „historię kina dla każdego”, czyli historię adresowaną również do widzów traktujących film jako

jedną z wielu pasji lub rozrywek. *Zawsze dbałem o to, żeby pisać czytelnie i żeby pamiętać o tym, że do kina się idzie przede wszystkim dla przyjemności, a nie z innych względów, uznawanych za szczytne* – mówił w rozmowie przeprowadzonej przez Polski Instytut Sztuki Filmowej z okazji jubileuszu jego 90. urodzin.

Pisał w sposób przystępny, zrozumiały i logiczny. Ujawniana w jego tekstach krytycznych czy w relacjach z festiwalu erudycja wynikała z gigantycznej wiedzy, odczytania, z wielu lat doświadczeń dziennikarskich, nigdy jednak nie była celem samym w sobie. Krytyk według Płażewskiego był obserwatorem kina, poszukiwaczem sensów, surowym i logicznym analitykiem, a nie kreatorem, facecjonistą czy wizjonerem.

* * *

Jednym z pierwszych filmów, które Jerzy Płażewski obejrzał w kinie Światowid w Siedlcach, był *Pan Tadeusz* z 1928 r. w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego: *Do kina zaprowadziła mnie matka. Z filmu nie pamiętam nic, ale pamiętam całą procedurę pierwszego pójścia, przygotowania na to, że coś będzie się ruszać na ekranie, coś, co niby istnieje, ale naprawdę tego czegoś nie ma* – mówił w jednym z wywiadów. Największe olśnienie dzieciństwa dla Płażewskiego to *Towarzysze broni* Jeana Renoira. *Gust już wtedy miałem nie najgorszy* – powie w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”.

Matka Jerzego Płażewskiego była adwokatem, ojciec, Ignacy Płażewski, sekretarzem Wincentego Witosa. We Lwowie pełnił też funkcję redaktora naczelnego w Państwowym Wydawnictwie Książek Szkolnych. W czasie II wojny światowej założył firmę fotograficzną, w Łodzi utworzył oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, napisał też pracę zatytułowaną *Dzieje polskiej fotografii 1839-1939*. Pasją fotografowania zaraził również syna. Przez pierwsze powojenne lata Jerzy Płażewski był fotoreporterem kilku czasopism, w 1951 r. wydał wielokrotnie wznawianą książkę *Fotografowanie nie jest trudne*.

Można powiedzieć, że urodził się dziennikarzem – już podczas wojny, jako członek organizacji „Miecz i Pług”, pisał w konspiracyjnym piśmie „Młody Nurt”. W wieku 23 lat opublikował książkę *Druga wojna światowa: chronologiczne zestawienie zdarzeń od Monachium do Poczdamu*, zaś kilka lat później – powieść zatytułowaną *Szabla i pióro*. Po wojnie związał się z redakcją „Świata Młodych”. W tym „Przekroju” dla młodzieży, jak określał czasopismo Płażewski, pracowali wówczas najlepsi autorzy, literaci, eseiści, pisarze. Recenzentem filmowym był Tadeusz Konwicki, przy okazji sekretarz redakcji „Odrodzenia”. To właśnie Konwicki namówił Jerzego Płażewskiego do pisania o filmie. W maju 1948 r. ukazała się pierwsza recenzja sygnowana nazwiskiem przyszłego autora *Historii kina dla każdego* – refleksje z *Rodziny Froment* w reżyserii Juliána Duviviera. Szybko połknął filmowego bakcyła. Już w roku 1949 Płażewski opublikował na łamach „Filmu” kilkanaście efektownych szkiców o twórczości Giuseppe De Santisa, Vittoria De Siki, René Claira czy Jurija Rajzmana.

Przez kolejnych siedem dekad współpracował z niemal wszystkimi liczącymi się pismami kulturalnymi w Polsce. W 1966 r. współtworzył miesięcznik „Kino”, członkiem redakcji pozostał do samego końca. Przez lata był związany z „Filmem”, „Życiem Literackim”, kierował działem filmowym „Przeglądu Kultural-

nego”, a następnie „Filmu na Świecie”. Współpracował z „Dialogiem”, „Gazetą Wyborczą”, „Wprost”, „Rzeczpospolitą”, ale też z mediami elektronicznymi. W rozmowie z „Press” mówił: *Media elektroniczne to również prasa, tyle że w inny sposób reprodukowana. Forma, jaką przybiera krytyka filmowa, może być różna.*

Opublikował również kilkanaście ważnych esejów w „Kwartalniku Filmowym” – pierwszy, z 1951 r., był poświęcony *Warszawskiej premierze* Jana Rybkowskiego, w ostatnim, z roku 2006, analizował twórczość Orsona Wellesa. Po drodze były jeszcze relacje z festiwalu w Cannes czy Berlinie oraz co najmniej jeden szkic biograficzny, który określiłbym jako fundamentalny – mam na myśli wybitny, obszerny esej o twórczości Carla Theodora Dreyera opublikowany przezeń na łamach „Kwartalnika Filmowego” w 1957 r.

W stołecznym kinie Wiedza, mieszczącym się w budynku Pałacu Kultury i Nauki przez 25 lat, można było wysłuchać prelekcji Jerzego Płazewskiego w „Kinie Dobrych Filmów”. To widzowie decydowali, jakie filmy chcieliby obejrzeć. W foyer kina stała skrzynka, do której kinomani wrzucali filmowe typy.

Jako wieloletni członek założonej w 1956 r. przez Jerzego Toeplitza Filmowej Rady Repertuarowej w dużym stopniu, zwłaszcza w latach 60. i 70., odpowiadał za repertuar polskich kin. Wielokrotnie przywoływał zdanie francuskiej krytyki, że mieliśmy wówczas najlepszy repertuar na świecie. W dobrym tonie było chodzenie do kina na Felliniego, Bergmana, Wajdę czy Resnais’go. Polscy kinomani mieli otwarty dostęp zarówno do „zakazanych” filmów z Europy Zachodniej, jak i do znakomitego kina radzieckiego, węgierskiego czy czechosłowackiego. Sale były wypełnione po brzegi. Ambitne kino stało się powszechne.

W ostatnich latach zajmował się także promocją międzynarodowych publikacji filmoznawczych poświęconych kinu. Mówił w rozmowie z miesięcznikiem „Press”: *Nasza krytyka filmowa spełniła swoją funkcję i jest to nadal jedna z najlepszych krytyk na świecie. Tyle że jej dorobek, z uwagi na trudną polszczyznę, mało do kogo dociera. Zrobiliśmy nawet imprezę w FIPRESCI, międzynarodowej federacji krytyków, żeby propagować dobre książki wydawane w językach mało rozpowszechnionych. Przez sześć lat wydawałem pismo „Best Books”, żeby promować hinduskie, argentyńskie i holenderskie książki zasługujące na szersze rozpowszechnianie. Pokora nauczyła nas kontaktu z dobrą literaturą filmową w wypełnianiu obu funkcji krytyków: łączności z widzami oraz z twórcami. To są bezsporne osiągnięcia.*

* * *

Dla mnie był bohaterem z kina Tatiego. Zakochanym w filmie, ujmującym ekscentrykiem. Któregoś roku, na festiwalu w Cottbus, wybraliśmy się na spacer. Pan Jerzy opowiadał mi o swoich pierwszych festiwalach w Cannes. O spotkaniach z Chaplinem, Viscontim, Fellinim. Wspominał, że maleńką kamerką filmował wówczas największe gwiazdy kina. Słuchałem jego opowieści z otwartymi ustami. Ciekawe, czy zachowały się gdzieś te filmowe materiały? Byłyby dla nas niespodzianką i odkryciem.

O jego bibliotece i księgozbiornie krążą legendy. W grubych notatnikach zapisywał alfabetycznie oryginalne tytuły filmów, które obejrzał. Każdy otrzymywał numer katalogowy. Notatki z tych filmów przygotowywał na bieżąco, podczas

oglądania – wspomnianym długopisem z lampką. Liczba filmów skatalogowanych i opisanych przez Płażewskiego przekroczyła 13 500 tytułów. Całe życie w kinie.

Zdążył jeszcze wystąpić w *Ederly*, najnowszym filmie fabularnym Piotra Dumały. Gra w nim siebie, czyli Pana Profesora (tak Płażewski bywał tytułowany w środowisku, i nie zawsze chodziło o komplement). W filmie Dumały jest jednak profesorem obdarzonym dystansem. Słusznie, gdyż Jerzy Płażewski naprawdę miał do siebie dystans, lubił żartować. Po raz pierwszy spotkaliśmy się bodaj w 2003 r. Okoliczności były osobliwe. Winda w hotelu „Gdynia”, tuż po projekcji *Ubu króla* Piotra Szulkina. Płażewski kojarzył mnie już z publikacji, ale nie znał osobiście. Kiedy się przedstawiłem, zapytał o zdanie na temat filmu. Nie był zadowolony z krótkiej, ironicznej, niemądrej odpowiedzi. Czwarte, piąte, siódme piętro. Winda jedzie coraz wyżej, a pan Jerzy z wyraźną przyjemnością obnaża wszystkie moje ograniczenia, bufonadę tuszującą brak zmysłu analitycznego. Po tej reprimendzie musiałem chyba wyglądać nieszczególnie, bo wysiadając na ostatnim piętrze, krytyk roześmiał się głośno i serdecznie, przyjacielsko poklepał mnie po ramieniu. *To był żart. Chciałem tylko pana sprawdzić. Proszę się o nic nie martwić. Od dzisiaj witam pana wśród kolegów.*

ŁUKASZ MACIEJEWSKI